

Przysyłka pocztowa opłaconą ryczałtem.

Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.

Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 23 SIERPNIĄ 1924.

Nr 50.

Przełom w sytuacji europejskiej.

Nie będzie w tem przesady, jeżeli sukces konferencji londyńskiej nazwiemy przełomem w sytuacji europejskiej. W istocie likwiduje on kilkuletni okres dręczącego szamotania dokoła kwestji odszkodowań i wprowadza ją na drogę wykonalnego rozwiązania finansowego, wraz z wyłączeniem ubocznych politycznych tendencji. Pierwotne wymagania, stawiane Niemcom, były, według kompetentnej opinji, wygórowane, a więc niewykonalne, lecz oni sami najwięcej sobie zaszkodzili, próbując uchylić się wogóle od płacenia i odsyłając traktatowych wierzycieli do jakiejś nieokreślonej pożyczki międzynarodowej. Z grubego błędu niemieckiego skorzystał Poincaré, który wystąpił jako wyraziciel nacjonalizmu francuskiego i z kwestji odszkodowań zrobił taran do rozbijania państwa niemieckiego. Nie mógł on przeboleć ustępstw, jakie Clemenceau musiał poczynić na kongresie pokojowym i postanowił za pomocą owego taranu „poprawić traktat wersalski” i zdobyć dla Francji żądane „bezpieczeństwo”. Wykonywanie tego planu, obliczonego na bierność Anglii i innych państw, doprowadziło środkową Europę do stanu zapalnego; w Niemczech podnieśli głowy zwolennicy szalonych awanturniczych kroków — nacjonałści i komuniści, a bolszewicy rosyjscy zaczęli więcej, niż poprzednio, rachować na rychły wybuch rewolucji niemieckiej i na perspektywę zapalenia na kontynencie europejskim ogólnego pożaru.

Ale Anglja nie pozostała bierną. Gabinet konserwatywny Baldwina, mimo swego frankofilstwa, zakwestjonował legalność okupacji Ruhry i zażądał zbadania sprawy odszkodowań przez międzynarodową komisję ekspertów. Postulaty te znalazły gorące poparcie kół robotniczych i liberalnych; obecny premier Mac Donald, który je wystawił w swym programie, spotkał się we Francji z położeniem zmienionem wskutek klęski wyborczej Bloku Narodowego i ustąpienia Poincarégo i Mille-randa. Doszło do konferencji w Londynie, która przyniosła wynik konkretny, z którym nie mogą się równać wątle rezultaty dawniejszych „zjazdów“ i „spotkań“.

W naszej prasie prawicowej znaleźć można biadania nad nową sytuacją, która pozwoli Niemcom przy pomocy kapitału amerykańskiego odrestaurować swą gospodarkę i szachować nas nie tylko na terenie ekonomicznym, lecz i politycznym. Wszak obecnie otwiera im się droga do Ligi Narodów, gdzie mogą nawet otrzymać miejsce w Radzie i wywierać wpływ na sprawy, podlegające tej instancji, w kierunku dla nas niekorzystnym.

W biadaniach tych, o ile chodzi o stwierdzenie pewnych faktów oraz możliwości, jest wiele śluszności. Ogólny wszakże pogląd na całość sytuacji jest absurdalny i w pewnym sensie niemoralny. Czyż mielibyśmy pragnąć, aby byt i rozwój niepodległej Polski miały się opierać na trwaniu w Europie stanu ukrytej wojny, aby nasza niwa kulturalna, która tak bardzo potrzebuje starannej uprawy, wciąż czekała na przyjscie rzeczywistego pokoju? Zresztą jakiegokolwiek ma się pragnienia, należy się liczyć z logiką faktów i z naturalnym biegiem wypadków. Tylko bardzo ograniczone głowy mogły mniemać, że status powojenny w stosunku do Niemiec i Rosji może trwać wiecznie lub choćby długo. Oddawna walczyliśmy z tem złudzeniem i zwracaliśmy uwagę, że ze zmianą sytuacji Polska stanie wobec trudności, które z jej strony wymagać będą celowej i przewidującej polityki. Bezwarunkowo nasz urząd spraw zagranicznych musi zerwać z systemem całorocznych wakacji i beztroskiego optymizmu, jaki uprawiał dotychczas. Musi też zerwać z szablonami politycznymi, które już nie odpowiadają realnym stosunkom i wkrótce nie będą z nimi miały nic wspólnego.

W swem przemówieniu na zamknięcie konferencji Mac Donald wyraził się, że osiągnięty rezultat jest pierwszym traktatem rzeczywistie pokojowym. Skoro się przyzna śluszność powyższemu zdaniu premiera angielskiego, trzeba wyprowadzić konsekwencje z ogólnie uznanego faktu, że stanem normalnym między cywilizowanemi państwami jest pokój, a nie wojna. Jednostronność i krótkowzroczność naszej prawicy nie pozwala jej dostrzec, że nawet z jej punktu widzenia traktat

ów ma ważną dodatnią stronę. Zadaje on ciężki cios nadziejom bolszewików na wywołanie rewolucji komunistycznej w Niemczech, która wprawdzie ściągnęłaby największą katastrofę na samą Rzeszę, ale napewno stałaby się niebezpieczeństwem oraz klęską dla wszystkich sąsiednich krajów, w ich liczbie i dla Polski. Gdyby konferencja nie odniosła skutku i uległa rozbiciu, gdyby w następstwie poszedł ciąg dalszy zeszłorocznych egzekucji i represji, machinacje sowietów i Kominternu (internacjonalu komunistycznego) znalazłyby grunt podatny i dosłoby zapewne do rewolucji reakcyjno-komunistycznej o nieobliczalnych następstwach. Desperackie nastroje popychały Niemcy w objęcia sowieckiej Rosji; jakie takie porozumienie z koalicją oddala je od tejże Rosji. To też prasa sowiecka nie ukrywa niezadowolenia z obecnego kursu polityki niemieckiej i nawet znany zatarg co do misji handlowej w Berlinie przypisuje ukrytej intencji rządu niemieckiego. „Analizując uważnie konflikt sowiecko-niemiecki, wynikły z powodu napadu policji niemieckiej na sowieckie przedstawicielstwo handlowe w Berlinie — pisał niedawno w *Izwiestjach* Sibirjakow — dochodzimy do wniosku, że istotne przyczyny tego konfliktu znajdują się w ścisłym związku z ogólną polityką kół rządzących w Niemczech, które i tutaj przygotowywały grunt do nowej orientacji. Istnieje podstawa do przypuszczenia, że konflikt ten przydał się rządowi niemieckiemu na to, aby wykazać, że Niemcy Marksa — Stresemanna niezbýt cenią dobre stosunki z rządem sowieckim“.

Zmiana, jaka skutkiem porozumienia londyńskiego doszła do skutku, w konjunkturze europejskiej ma wiele z naszego punktu widzenia stron — lepszych i gorszych. W każdym razie zmusza ona naszą politykę zagraniczną do wyjścia z bierności, a przede wszystkim do zrozumienia wylaniających się z nowego położenia prądów i tendencji.

T. G.

Nie utożsamiać.

Jeżeli tak sumienny polityk polski, jakim bezwzględnie jest p. pos. Thugutt w wywiadzie prasowym oświadczył, że demokracja polska ma w programie autonomję dla Ukraińców i Białorusinów, to może temu wierzyć nie tylko zagranica, ale przede wszystkim każdy obywatel Rzplitej polskiej.

P. Thugutt nie mógł iść dalej w swoim oświadczeniu, gdyż musiał, jako człowiek odpowiedzialny za swoje słowa, jako polityk mówiący to, co pragnie zrealizować, trzymać się granic, jakie poczucie państwowości nań nakłada. I to winni ocenić przedstawiciele i przywódcy Ukraińców; zwłaszcza tej ich części, która świadomie, wytrwale i konsekwentnie dąży

do niepodległości. Czy widzimy dążenia w tym kierunku? Piszący te słowa właśnie wtedy, gdy najserdeczniej i najbardziej uczciwie zwracał się do t. zw. mniejszości narodowych słowiańskich, właśnie wtedy, gdy usiłował znaleźć wspólne interesy między narodem polskim i ukraińskim, podlegał najczęściej najsilniejszym atakom publicystyki tej mniejszości.

Nie dziwimy się temu. Znamy psychologję narodu podległego. Znamy psychologję tych co o niezawisłość swą muszą walczyć. Przeżyliśmy ją. Ale nie wszystko wytłomaczalne psychologicznie, da się usprawiedliwić ze stanowiska politycznego. Im konkretniej przyjmujemy postulaty Ukraińców tem śmieiej i stanowczej pozwalamy sobie żądać od niepodległościowców tego narodu, by przełamali swe uprzedzenia i zechcieli zrozumieć, że nie wrogów, ale prawdziwych przyjaciół niepodległości zarówno Ukrainy jak i Białorusi mają wśród demokracji polskiej.

Zbyt dobrze rozumiemy życie, zbyt pilnie przyglądamy się rozwojowi stosunków między państwowych, od chwili, gdy w początku zeszłego stulecia prawo ludów ciemionych proklamowanem zostało, by nie rozumieć, że wyzwolenie narodów niewolnych leży na linii rozwoju ludzkości, by nie odczuwać tej konieczności historycznej, która z nieodpartą siłą iść musi i iść będzie pomimo wszystkie wysiłki reakcji — powiedzmy — pomimo nawet bierności szerokich warstw szczepu, którego szczyty o niepodległość walczą.

Przeciwko temu postulatowi Ukraińców, mówmy wyraźnie, demokracja polska niema zastrzeżeń. Ale twierdzimy z całą stanowczością, że ostrze jego nie przeciw Polsce jest skierowane. Jeżeli *Dziło* w odpowiedzi na jeden z moich artykułów przypominało, że *gros* narodu ukraińskiego żyje nie w Polsce, lecz po za kordonem wschodnim, to właśnie ten argument najmocniej przemawiał do mnie wtedy, gdy stwierdziłem, że nie na nas, ale na kim innym zdobywać się musi Ukraina niepodległość.

Przeświadczenie, że rozwiązanie zagadnienia niezawisłości państwowej Ukrainy może nastąpić na ziemiach należących do Rzeczypospolitej jest naiwne, fałszywe, absurdalne.

Naiwne, gdyż każda pięćdziesiątą ziemi na naszym wschodzie, którą opuściła by władza polska, tej samej chwili stanie się łupem sowietów i nikogo więcej. Fałszywe, gdyż niepodległość trzeba dawać narodowi, a nie jego częśćce kresowej. Absurdalne — bo nie liczy się zupełnie z układem sił politycznych doby obecnej, nieoparte jest o żadne interesy międzynarodowe.

Dążenia irredentystyczne, o ile mają być owocne, nie mogą zdążać w kierunku najmniejszego oporu, lecz winny być gotowe do przewyciężenia oporu największego. Potwierdza to w całości nasze własne doświadczenie dziejowe. Maximum wy-

siłku Polski o swą niepodległość walczącej szło zawsze nie przeciw Austrii, nie przeciw Prusom nawet, lecz przeciw caratowi — przez długi czas białemu, i przeciw czerwonemu w decydującej chwili. Naprawdę za mały, za słaby jest powód do zwracania przeciw Polsce całego ostrza nienawiści — ten, że w tej Polsce jest największa swoboda słowa. (Bo przecież mimo wszystko tak jest).

Chcemy być szczerzy i odrzucić wszelkie niedomówienia. Możemy podjąć z Ukraińcami każdą dyskusję. Możemy śmiało omówić każde ich roszczenie, poprzemy każde ich uprawnione żądanie — bez targów. Gdyż wolność i niepodległość ich narodu leży sama przez się w naszym interesie.

Ale właśnie dla tego pragniemy porozumienia z nimi — porozumienia uczciwego i szczerego.

A. Uziembło.

Zmierzch dyktatury w Hiszpanji.

Blizko rok temu, dnia 17 września Europa obserwowała ze spokojem, jak w Hiszpanji doszedł do władzy dyktator gen. Primo di Rivera markiz Estella, który w towarzystwie dwóch generałów utworzył dyrektorjat, rozwiązał kortezy i instytucje komunalne, zaprowadził cenzurę i, mówiąc krótko, zniósł konstytucję.

Dyktatorowi zdawało się, że wskrzesił historyczną nazwę rewolucyjnej władzy francuskiej, a stosując ją w życiu stanie się conajmniej Mussolinim.

Obiecał uzdrowienie wewnętrznych stosunków w kraju, uzdrowienie, do którego istotnie tęskniło całe społeczeństwo, przyrzekł wreszcie rozstrzygnięcie najważniejszej sprawy marokańskiej.

Od chwili, kiedy szlachetny markiz objął rządy Hiszpanja znikła nieomal z rubryk informacyjnych prasy.

Od czasu do czasu tylko zbyt hałaśliwy skandal, zbyt dojmujące represje, jak np. zakaz odbywania zgromadzeń politycznych wszystkich partji, lub deportacja profesora Miguela Unamuno przypomniały światu, że w Madrycie rządzi generał, który chce koła historii zawrócić wspak. Przypominała o nim jeszcze jedna rubryka, nosząca tytuł „Walki w Marokko“?. Z tej rubryki wynikało, że naród hiszpański dalej zalewa się krwią bez nadziei na pomyślne rozstrzygnięcie sporu z bitnymi a wojowniczymi tubylcami Rifu.

W ostatnich czasach ta ostatnia rubryka zawierała coraz bardziej opłakane dla Hiszpanji wiadomości: powstanie zatacza

coraz szersze kręgi pod Melillą na wschodzie, a pod Ceutą i Tetuanem na zachodzie.

Trzeba wysyłać posiłki na beznadziejną walkę, trzeba asygnować nowe fundusze, których zapasu w skarbie hiszpańskim niema.

A więc w polityce zagranicznej gen. Primo di Rivera zawiódł kompletnie oczekiwania.

A w polityce wewnętrznej?

Właśnie w tym samym czasie, kiedy klęski marokańskie stały się zupełnie widoczne, generał usiłował stworzyć organizację społeczną, która miała by go poprzeć moralnie i fizycznie. Naśladując Mussoliniego generał Primo di Rivera stwarzał organizację na modłę faszystów, która nosiła nazwę „Somatenów” (som a ten — bądź uważny, bądź czujny). Ale somateny nie wyobrażały żadnej opinii publicznej, postanowił więc generał mieć własną partję polityczną na wzór partji faszystów. Partja ta oczywiście miała by prawo odbywania zebrań, chwaleń na nich dyrektorjatu i t. p. Partja miała się nazywać — „Unja patrijotyczna”. Ale co się okazało? Nikt do unji nie chciał przystąpić. Tak, jak w Marokko samo imię gen. di Rivera nie zwyciężyło Kabyłów i Rifów tak w Hiszpanji nazwy „Somatenów” i „Unji patrijotycznej” nie zgromadziły pod sztandar dyktatorski przedstawicieli opinii publicznej.

I oto zaczyna się zmierzch dyktatora. Król Alfons XIII, który we wrześniu 1923 r. sprzyjał imprezie generała, a w każdym razie jej się nie przeciwstawiał, ma o tyle dosyć ustawicznego obcowania z dyktatorem i jego ludźmi, że chce nareszcie usłyszeć prawdziwy głos opinii publicznej. Zaproszony na uroczystości „Somatenu” przez dyktatora, król poprostu umknął cichaczem do Madrytu, i całą noc konferował z przedstawicielami partji, których gen. de Rivera do niego nie dopuszczał. Oczywiście krok ten króla jest zrozumiały jako akt ratunku: król nie chciałby związać losów tronu i dynastji z wątpliwą już tereź karierą „dyrektorjatu”.

Gen. Primo di Rivera pośpieszył za królem, aby sparaliżować wpływy postronne i jak twierdzi „uderzeniem wachlarza rozproszył gromadzące się chmury”. Chyba jednak sam w to nie wierzy, bo jednocześnie zapowiada „zmianę orientacji”. Zmiana ta nazewnątrż polegać by miała na pertraktacjach z Abd-el-Kerimem i na obietnicy jakiejś mglistej autonomji dla Rifu. Te zapowiedzi wywołały oburzenie w szeregach wyższych oficerów, którzy jedyni stanowili poparcie generała. Albo dyktatura i twarda ręka wszędzie i wewnątrz i nazewnątrż, albo wolność obywatelska i koniec wojny kolonialnej. Dyktator hiszpański spóźniony o kilkadziesiąt lat nie zdołał urzeczywistnić tego programu, obecnie chciałby „zmienić orientację”. I to właśnie okazuje się też niemożliwym. Profesor Miguel

di Unamumo, żywy symbol wolnej myśli ludzkiej w Hiszpanji, powrócił z wysp Kanaryjskich uwolniony przez przyjaciół Francuzów z niewoli i nie przyjął amnestji z rąk dyktatora. I naród hiszpański, zdaje się, nie przyjmie „nowej orientacji” gen. di Rivery.

Lekarstwem na kłopoty Hiszpanji może być tylko nieskrępowana praca ducha demokracji i wolności, ona to może rozstrzygnąć i kwestję marokańską i zagadnienia finansowe i narodowościowe w Hiszpanji, ale na służbę do gwałcicieli prawa i sumienia dla utrzymania ich u władzy nie pójdzie.

(S. G.)

Teorja i praktyka sowiecka.

Gdy w 1905 roku Polska Partja Socjalistyczna wobec rozwijających się wypadków rewolucyjnych zorganizowała wydział spiskowo-bojowy, najzawziętymi i najbardziej zdecydowanymi przeciwnikami akcji terrorystycznej okazali się protoplaści dzisiejszych komunistów, ówcześni esdecy, t. j. członkowie socjalno - demokratycznej partji Królestwa Polskiego i Litwy.

W latach 1905, 1906 i 1907 każdy numer ich organu *Czerwony Sztandar* był przepelniony artykułami, zwalczającymi zasadniczo taktykę terrorystyczną z punktu widzenia ideałów projektarjatu. Pisano szeroko o tem, że jedyną podstawą działalności rewolucyjnej może być ruch masowy, oparty na uświadomieniu mas, które w odpowiedniej chwili wystąpią do walki. Walka ta musi mieć charakter żywiołowy. Wszelkie próby organizowania walki zbrojnej odwodzą proletarjat od jego bezpośrednich celów i mącą linię taktyczną. Zamachy terrorystyczne na wysoko postawione osoby chybają celu, gdyż usuwają jednostki, nie usuwając systemu, który nadal pozostaje.

Ze szczególną zaś zawziętością występowali ówcześni komuniści przeciwko takim aktom terrorystycznym, których ofiarą paść mogą żołnierze. „Mordujecie proletariuszów w mundurach — krzyczano z emfazą — zamiast ich rewolucjonizować i uświadamiać”. O aktach zaś, które były połączone z konfiskatą rządowej własności rosyjskiej, pisano, jak o aktach bandytyzmu, a ich uczestników zwano na łamach *Czerwonego Sztandaru* socjal-bandytami. Powoływano się bezustannie na autorytety Marxa, Engelsa i innych twórców socjalizmu naukowego i w ich imię gromiono tych, którzy, lekceważąc naciągnięte kanyony, porwali się do walki zbrojnej z najeźdźcą rosyjskim.

Nikt oczywiście w kraju nie myślał o tem, że sama akcja terrorystyczna wystarczy, aby obalić najazd. Inicjatorzy akcji

spiskowo-bojowej wierzyli jednak, co okazało się zupełnie słusznem, że przez systematyczną akcję można obcą siłą zbrojną zdemoralizować, wzbudzić we własnym społeczeństwie wiarę w możność stawienia silniejszemu wrogowi zbrojnego oporu, oraz przygotować zespół ludzi, którzy z czasem, w szczęśliwszych warunkach, jako zaprawieni do walki, okażą sprawie polskiej wydatną pomoc.

Przeszło od tej pory lat kilkanaście. Komuniści owdładnęli państwem, w którym posiadają nieograniczoną możność wcielania w życie wszystkich swych ideałów. O tem, jak po kilkoletnich próbach doszło się do polityki „Nepa“, niewarto mówić. Natomiast ostatnie dni mogą posłużyć za dowód, jak są u komunistów stosowane ich zasady taktyczne.

W Mińsku, przez ludzi, którzy niegdyś pracowali w szeregach S. D. K. P. i L., tworzone są systematycznie zbrojne oddziały bojowe, które przekraczają granicę polską i mordują spotkanych po drodze „proletariuszów w mundurach“. Uczestnicy band grabią nie tylko kasy rządowe, lecz rabują i wywożą na wozach własność prywatną, co już jest aktem najwzkiejszego bandytyzmu, którego nie przewidział Marx, spoglądający obecnie z cokółtu pomnika w Moskwie na Rosję sowiecką. Poza tem opracowywane są bezustannie projekty zamachów na wybitniejsze jednostki w Polsce.

Jakaż różnica tła tu i tam. Tam walczone z najazdem, usiłującym unicestwić imię wielkiego kulturalnego narodu, i z systemem rządów caratu, potępionym przez cały świat cywilizowany tu — podkopuje się polską republikę demokratyczną, usiłującą uporządkować na odwiecznie do niej należących kresach stosunki w duchu jaknajwiększego zespojojenia życzeń ludności, która swej państwowości nigdy nie miała.

Gdyby nie było innych dowodów, akcja dywersyjna na kresach może służyć za najjaskrawszy dowód braku zasad i braku moralności rządów sowieckich.

Z. Tetera.

Nowy podział na Województwa.

Zainicjowana w 46 N-rze *Głosu* kwestja polskiego podziału terytorjum Państwa na województwa, zamiast dokonanego austro-moskiewsko-pruskiego, została w następstwie poruszona i na łamach *Kurjerka* przez pana Jana Zamorskiego.

W artykule tym autor stwierdza, że projekt podziału Małopolski na województwa opracowali pp. Głabiński, Adam, St. Grabski, Skarbek i Zamorski, kierując się ściśle interesem narodowym, w odniesieniu do województw wschodnich, z zamiarem wytworzenia tych jednostek z możliwie wielkim procentem ludności polskiej.

Motyw ten jednak, jak dalej autor stwierdza, administracyjnie nie był wystarczający, bo po pewnym czasie wojewoda Tarnopolski złożył

ministerstwo wniosek skasowania tegoż województwa, względnie przeniesienia go do Przemyśla.

I rzeczywiście, już samo wejrzenie na mapę wystarcza do oceny, że podział dokonany przez ów sztab partyjny nie odpowiada interesom Państwa. Województwo Lwowskie utworzono w granicach dwukrotnie większych, niż województwo Stanisławowskie i Tarnopolskie, przyczem siedziby władz: we Lwowie i Tarnopolu, znalazły się na krańcach swych terytoriów. Przytem i ów główny cel twórców podziału — „interes narodowy”, bynajmniej przez to nie został zabezpieczony, gdyż z trzech tych województw, tylko w Lwowskiem, żywioł polski, jest w kilkoprocentowej większości.

To też przeniesienie siedziby województwa do Przemyśla, zgodnie z wnioskiem wojewody Tarnopolskiego, jak i z zarysem nowego podziału na województwa, podanym w 46 N-rze *Głosu Prawdy* staje się państwową i administracyjną koniecznością.

Po przyłączeniu bowiem do wojew. Krakowskiego znacznej części woj. Kieleckiego, z porządku rzeczy wypadnie kilka powiatów wschodnich Krakowskiego przyłączyć do województwa sąsiedniego (po za powiatami mającymi przypaść wojew. Lubelskiemu), a więc do województwa w Przemyśle, które to miasto znajdzie się w samym centrum terytorjum wojewódzkiego, zamkniętego od zachodu wyłączonymi powiatami Gorlice, Jasło i Ropczyce, a od Lwowa linją powiatów Cieszanów — Radymno, Mościska, Rudki i Drohobycz. W ten sposób do liczby województw o silnej przewadze ludności polskiej, jak w Lubelskiem i Białostockiem, przybędzie województwo w Przemyśle.

Dzisiejsze województwo Tarnopolskie przypadnie w podziale, powiatów: południowych — wojew. Stanisławowskiemu, a północnych włącznie z Podhajeckim i Trembowelskim — Lwowskiemu. Do Lwowskiego województwa, w myśl projektu podanego poprzednio w *Głosie* powinien należeć i wołyński Krzemieniec Tadeusza Czackiego. Na takim terytorjum województwa Lwowskiego należy się spodziewać wbrew pesymizmowi artykułu p. Zamorskiego, że polskość pod przewodem swego stołecznego a tyle razy zwyciężkiego Lwowa, w dalszym ciągu będzie rozwijać się i promieniować.

Przy ustaleniu granic wojew. Krakowskiego, musi być rozstrzygnięty problem sąsiadujących ze sobą miast Bielska i Białej, które powinny tworzyć jedne miasto Białobielsk (na podobieństwo dźwiękowe Białostok), z tego względu muszą oba te miasta znaleźć się w obrębie jednego województwa, mianowicie Krakowskiego. Hakatyści bielscy w polskim sejmiku wojewódzkim krakowskim (dzisiejsze sejmiki powiatowe, powinny nosić miano Rad powiatowych — jak w Małopolsce), czuć się będą mniej butnie, niż w autonomicznym „sejmie” katowickim, wśród licznego bractwa autoramentu pruskiego. Te względy państwowe polskie, od czasu gdy nasze mniejszości, bez energicznego sprzeciwu, jawnie zgłaszają w sejmie bezceremonjalne deklaracje o przyłączeniu terenów państwowych polskich do państw sąsiednich, muszą mieć rozstrzygające uwzględnienie i w naszym systemie rządzenia, mającym na celu niedopuszczalność nowego rozbioru Polski.

Taki cel powinien przyświecać prawodawcy i przy decydowaniu polskiego podziału terytorjum państwa na województwa, wzamięn mechanicznie utrzymanego austro-moskiewsko-pruskiego.

lz.

Rodzaj i siła wpływów Narodowej Demokracji na Mikołaja II.

W ubiegłym tygodniu dowiedliśmy na tem samym miejscu, z dokumentami historycznymi w ręku, że polityka ekspozytury

Narodowej Demokracji — Komitetu Narodowego Polskiego w Rosji, zmierzała do uzyskania dla siebie i swoich *leaderów* z rąk rządu Mikołaja II władzy w autonomicznym, pod berłem rosyjskim, „Carstwie Polskom”. Sprawa „namiestnika” carskiego w Warszawie, wysunięta w zapisce Wielopolskiego z dn. 10 go maja 1915 r. do W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, Engałyczewa i Goremykina, i podtrzymywana gorąco na naradzie rosyjsko-polskiej w Petersburgu dnia 3 czerwca 1915 r. przez tegoż Wielopolskiego, Dmowskiego, Szebekę, Harusewicza i innych, była w rzeczywistości osią zainteresowania i apetytu Nar. Dem. Stąd tragiczna trwoga z jaką na tejże naradzie Szebeko rzucił zapytanie: „uderwletworiat li polskij narod namieczennyja reformy, nie budet li on stremitsia i w przed’ k polnoj polityczeskoj obosoblennosti?” — upewniając tyleż rosjan ile siebie, iż, oczywiście, tak straszny cios nie zagraża Rosji i planom namiestnikowskiemu sztabu p. Dmowskiego.

Zeznając, jako świadek, w procesie Al. Lednicki contra Z. Wasilewski, p. Dmowski usiłował, z właściwą sobie topornością argumentacji i pogardą dla prawdy historycznej, zaprzeczyć takiemu celowi swej polityki w pierwszych latach wojny, przywalonej dopiero gruzami carskiej Rosji. Oświadczył wówczas z oczyma utkwionemi w pułap sali sądowej: „gdy mnie osobiście interpelowano ze strony rosyjskiej, do czego my dążymy, jak wyobrażamy sobie przyszłość Polski, odpowiadałem: „O tem będziemy mówić, gdy Niemcy będą pobite; dzisiaj trzeba nam zjednoczonej Polski, a jak ta Polska będzie wyglądała, to robaczmy później”.

Na nieszczęście p. Dmowskiego, w czasie, kiedy, z wielkim natężeniem głosu, wypowiadał ten kapitalny fałsz, prof. Askenazy kończył opracowywanie swoich „Uwag”, w których na światło dzienne wy dobył autentyczny tekst odpowiedzi niefortunnego męża na zapytania „strony rosyjskiej”, jak wyobraża sobie wraz ze swemi przyjaciółmi przyszłość Polski.

Znajdujemy ją w stenogramach obrad „Sowieszczanja dlia predwaritielnawo obsużdenia woprosa o poriadkie osuszczestwienia naczał wozwieszczennyh w wozwanji wierchownowo Głownokomanduiuszczawo”, powołanego ukazem cara z dn. 19-go czerwca 1915 r., a trwającego od 5 do 14 lipca tegoż roku.

Już na pierwszej serji dn. 5 lip. p. Dmowski, na podniesioną przez prof. Bagaliejewa potrzebę „duchownego zjednoczenia Polski z państwowością rosyjską”, pospiesza zapewnić gorąco, że „*nynie poljaki proniknuty soznaniem polnoj neotdielimosti Polszi od Rossii...*”, przekreślając tą nieproszoną deklaracją wszelką rezerwę, dyktowaną przez rozum polityczny, nawet, jeśli się upatrywało najwyższe szczęście w nominacji namiestnikowskiej.

Zrozumienie potrzeby tej rezerwy przyszło dopiero dzisiaj, lecz cóż za bezwstyd twierdzić wobec przytoczonej powyżej deklaracji, że właśnie na zapytanie ze strony rosyjskiej „jak wyobrażacie sobie przyszłość Polski?” odpowiadało się: „O tem będziemy mówić, gdy Niemcy będą pobite“.

Równie bezceremonjalnym kłamstwem jest druga część tego twierdzenia, wedle którego p. Dmowski miał odrzucać roztrząsania nad organizacją polityczną Polski w słowach: „dzisiaj trzeba nam zjednoczonej Polski, a jak ta Polska będzie wyglądała, to zobaczymy później“.

Przecież p. Dmowski brał gorący udział w naradzie nad zapiską Wielopolskiego wysuwającą koncepcję autonomji z namiestnikiem cesarskim, wznawiającą lata 30-te z tradycją W. Ks. Konstantego, a na „sowieszczanji“ dn. 5 lip. wysunął jako cel historyczny egzystencji „nieotdzielimój“ od Rosji Polski, „*czoby Rossija w polskom narodzie imiela orudje dla moszcznawo wlijania na zapadnich sławian w cjeliach borby s germanizmom*“ ..., podnosząc arcydrażliwą kwestję granic w duchu rezygnacji z samodzielności politycznej Polski, o czem dzisiaj oczywiście starannie zapomniano, i przeciwnie, nigdy nie mówi się o Polsce inaczej, jak ze smętnym ubolewaniem, że ją „dzisiaj mamy, niestety, nie w takim zakresie, w jakim chcieliśmy“).

„*W osnowu opredielenia buduszczich granic Carstwa Pol-skawo* — deklarował pan Dmowski na sesji „sowieszczanja“ — *dołžen byt' položen princip etnograficzeskij, priczom odnako pri ustanowlenii zapadnoj granicy predstavitsja nieobchodimym otstupit' ot etawo principa i priniať wo wnimanje strategiczeskija i politiczeskija soobrażenia, a także geograficzeskija osobienności*“. Nie trzeba zapominać, że t. zw. „*princip etnograficzeskij*“ w języku państwowości rosyjskiej sankcjonował m. in. aneksję gub. Chełmskiej i określał granicę wschodnią Polski znacznie niekorzystniej, niż sławna w r. 1920 linja Curzona.

To oddawanie losu Polski na łaskę i niełaskę Rosji znajduje wyraz przy omawianiu każdej niemal kwestji, będących przedmiotem obrad „sowieszczanja“, nie pozostawiając żadnych niejasności co do treści myśli i zamierzeń Nar. Demokr.

Podczas omawiania kwestji języka wykładowego w szkołach polskich, dn. 6 lipca p. Dmowski pospiesza zapewnić: „*Dlia poliakow nieobchodimost' znat' russkij jazyk wytielkajet iz naczała jedinienia s Rossijeju*“, a rozentuzjasmowany p. Szebeko dorzuca z emfazą: „*poliaki budut izuczat' ruskij jazyk nie tolko po sobraženiam tiech wygod, katoryja oni mogut iz etawo izwlec, no i w widu towo chudożestwiennawo nasłażenia, kotoroje russkij jazyk im możet dostawit'*“.

*) R. Dmowskiego w procesie Lednicki contra Wasilewski, „*Proces Lednickiego*“ — Z. Wasilewski, str. 375.

Podniósłszy kwestję „niebochodimosti dla poliakow znat' russkij jazyk“ z przyczyny „jedinienia s Rossijeju“ p. Dmowski ryzykuje dzisiaj nowy fałsz, puszczony w świat z sali sądowej, twierdząc, że „gdy na jednym zebraniu kolega mój, poseł do Dumy, zaproponował wystąpić z programem unji osobistej między Rosją a Polską, odpowiedziałem, że byłby to niesłychany błąd...”

Oczywiście, w świetle powyżej przytoczonych planów i oświadczeń, projekt unji personalnej musiał się niedoszłemu „nainiestnikowi“ wydać zbyt śmiałym.

Na sesji dn. 8 lipca p. Dmowski pogłębia swoją deklarację o etnograficznych granicach wschodnich Polski w następującym wywodzie: „poliaki, kotoryje jeszcze w pierwoj połowinie proszławo stolietia szczitali Litwu, Wołyń, Podolie i Ukrainu ziemi polskimi, a na Silezju smotrieli kak na ziemi niemieckuju, tiepier naoborot w Silezii widiat ziemi polskuju, litowskich że i russkich ziemiel polskimi nie sczitajut i s polskoj storony nie predlagajetsia wkluczenje etich ziemiel w prediely Polshi. Jesli wstriečajutsia w polskom obszczestwie lica, inaczte stawiaszczija etot wopros, to na etom osnowanji nielzia stroit' teorji ob otnoszenii k etomu woprosu wsiewo polskawo obszczestwa“. P. Szebeko zaś, który skwapliwie stawia kropki nad każdym „i“ Dmowskiego, dla dodania kolorytu powyższemu oświadczeniu, dodał: „...*Polskij narod sam poniał svoj dolg wstał na zaszczytu Rossii...*“ uzupełniając ten zwrot rycerski na jednej z następnych sesji, przysięga na czapkę Monomacha: „*Czto kasajetsia opasnosti otpadenia Polshi, to nynie možno smielo skazał' czto ona iszczezła nawsiegda...*“

„Nawsiegda...”

Dopiero w świetle powyższego materiału historycznego, można zrozumieć sens rewelacji p. Z. Wasilewskiego, zawartej w „Procesie Lednickiego“ o „umiejętnem wyzyskiwaniu — przez Kom. Nar. wpływów na Mikołaja II“, z małym sprostowaniem, że oczywiście, o wpływach „dmoskwiczian“ na Mikołaja II wogóle mowy być nie może, gdyż nigdy ich nie było. Można mówić tylko o wysługach dla państwowości rosyjskiej i zabiegach o względy dygnitarzy rosyjskich z Goremykinem na czele.

Te wysługi sięgały szczytów hańby, jaką było odrzucenie przez endeckie Koło Polskie w Dumie żądania wystąpienia wobec rządu z obroną 3000 aresztowanych w Królestwie dzieci i młodzieży podejrzanych o spiski przeciwrosyjskie, a której to obrony podjął się dopiero w imieniu trudowników Kiereński, osiągając swą interpelacją pożądany skutek.

Akcja „budowania Polski“ przez zaprzaństwo narodowe — oto jest kwintesencja filozofii politycznej Narodowej Demokracji,

którą p. Dmowski nazywa dzisiaj zasługą „niedrażnienia Rosji“ i więzienia jej u rydwanu Koalicji.

Gdzie jednak bezstronny badacz okresu narodzin Polski znajdzie w tym splocie rozbrajającej — żeby nie powiedzieć zawiele — naiwności politycznej i niewybrednego lokajstwa, myśl twórczą i wolę budowania w zawierusze wojennej zrębów państwowości polskiej? — oto pytanie, na które nikt z obozu p. Dmowskiego odpowiedzieć nawet nie usiłuje. Faktom ujawnionym przez prof. Askenazego przeciwstawiono twierdzenie, iż nie jest on dobrym Polakiem.

Zaiste, piramidalne rozwiązanie kwestji, ale właśnie na tle tej bezsilnej złości oskarżonych wobec historii, plastyka faktów maluje się z niezatartą wyrazistością.

Rzucano wreszcie inny argument na usprawiedliwienie wydarzeń lat 14, 15 i 16 — Dmowski złożył ambasadorowi rosyjskiemu w przeddzień upadku caratu memoriał, poruszający kwestją niepodległości Polski. Argument śmieszny po uroczystych deklaracjach składanych na sesjach „sowieszczanja“, po zapiskach Wielopolskich. Argument bez wartości historycznej i wartości faktycznej wobec faktu, że już po zaznajomieniu się w Petersburgu z treścią spóźnionego o 2¹/₂ roku, a wogóle zbędnego memoriału, na kilka dni przed rewolucją, wówczas gdy istniał i pracował powstały z inicjatywy Lednickiego „krużok družiej niezawisimosti Polsci“ z udziałem Czcheidzego, Kiereńskiego, Sokołowa, Makarowa i in. i wraz z Aleksandrem Więckowskim i przy jego wyteżonej współpracy cementował się grunt pod marcową odezwą Rad Żołn. Robotn. i Rządu Tymczasowego proklamującą niepodległość Polski — że właśnie 12 lutego 1917 r. Pokrowski (min. spr. zagr.) wysłał telegraficzną instrukcję do Izwolskiego, nakazującą mu zadeklarować imieniem Rosji, że uzna ona francuskie cele wojenne jedynie pod warunkiem, iż rząd francuski *„odnowremiennie podtwierdził nam swoje согласие na przedostawienie Rossi swobody dziełstwij w dziele opredielenja jeja buduszczich zapadnych granic“*.

Wszelkie nadzieje p. Dmowskiego pozyskania dla Polski łaski monarszej legły pod gruzami tego ostatniego pociągnięcia caratu na szachownicy dyplomatycznej, posunięcia uwiecznionego, na szczęście bezwocnym już, sukcesem.

Odtąd rozpoczyna się już działalność lewicy polskiej w Rosji — aktem Rządu Tymcz. zwracającego Polsce niepodległość i Komisją Likwidacyjną podejmującą proces rozwojowy pomiędzy Rosją a Polską od rewindykacji gub. Chełmskiej, na co już Kom. Nar. i cała endecja żadnego zgoła wpływu nie miała i mieć nie mogła.

Jak głosy z za grobu posypały się tylko z tej strony opinie o ogłoszonym akcie Rządu Tym., malujące całą głębię

pojęć myślowych i aspiracji narodowych tego obozu. P. Harusewicz oświadczył w uniesieniu: „*Polszie predostawiena wozmożnost' otnynie... idti ruka ob ruku s rodnym jej po duchu russkim narodem*”, a p. Szebeko uzupełnił: „*Wsio dieło tieper w tom, cztoeby wwiesti Polszu w orbitu Rossii i Sławianstwa, i kak mnie każetsja, osobyh usilij dlia etawo nie potrebujuetsia*”,

W wirze wielkich przeobrażeń i w przededniu narodzin Polski walczącej przeciwko tendencjom, które pragnęły ją „wwieści w orbitu Rossii”, Nar. Dem. pozostała ciągle czynnikiem, który za wszelką cenę pragnął Polską podeprzeć mocno tron Romanowych.

Takie są jej zasługi około odbudowy Polski na terenie Rosji i takiej pracy przeszkadzała demokracja na emigracji.

W. Stpiczynski.

A jednak p. Adam Zamoycki nie odpowiedział.

W pismach naszych obiega od paru tygodni wiadomość, że Komisja sojusznicza, poszukująca w bankach zagranicznych ukrytych depozytów niemieckich, stwierdziła, iż w bankach angielskich i francuskich znajdują się znaczne depozyty obywateli polskich, przewyższające *pół miljarda dolarów*. Wśród tych obywateli wymienione były nazwiska pp. Ksawerego hr. Branickiego, właściciela Wilanowa, Alfreda hr. Potockiego z Łańcuta, który niedawno otrzymał wielki spadek po swoim krewnym, zmarłym w Paryżu, Mikołaju Potockim, wreszcie znanego dobrze w Warszawie, jeszcz z czasów posłowania rosyjskiego, Adama hr. Zamoyckiego.

Trzej wyżej wymienieni obywatele polscy mają jakoby posiadać na swoich rachunkach w bankach zagranicznych *dwa i pół miljarda złotych*, od których nie zapłacili podatku majątkowego.

Nie wiemy, ile każdy z powyższych panów posiada ukrytych kapitałów w bankach zagranicznych i co od każdego należałoby się skarbowi polskiemu tytułem podatku majątkowego. Wiemy wszakże, co każdy z tych polskich obywateli, ukrywających się ze swoimi kapitałami, reprezentuje w życiu naszym i czego można po każdym się spodziewać.

...Zdziwiło nas figurujące na liście nazwisko trzeciego — Adama hr. Zamoyckiego. Ten przecie, zwłaszcza w ostatnich kilku latach, bierze nader czynny udział w życiu obywatelskim, jest protektorem wielu instytucji narodowych, przewodniczy jednej z najbardziej patriotycznych organizacji naszych, mianowicie zasłużonemu narodowi „Sokołowi”; jest nadto prezesem t. zw. „Zrzeszenia” towarzystw polskich i t. p. Adam hr. Zamoycki, w charakterze przedstawiciela powyższych instytucji, reprezentuje nas często zagranicą, bierze udział w rozmaitych uroczystościach, komitetach i t. p., słowem jest czynny na polu obywatelskim i, o ile wiemy, z groszem własnym się nie liczy, gdy chodzi o popieranie tych lub innych celów narodowych.

Z tych oto powodów zdziwiło nas bardzo, powtarzamy, gdy spotkałiśmy i jego nazwisko wśród tych, co w tak niegodny sposób uchylają się od spełnienia obowiązków obywatelskich względem państwa.

Ze względu na rolę Adama hr. Zamoyskiego w życiu społeczeństwa naszego, należy się od niego ogółowi wyjaśnienie tej sprawy. Prosimy więc o nie, *dluższe bowiem milczenie rzuci cię nie tylko na jego osobę, lecz i na te instytucje, których jest oficjalnym przedstawicielem.*

.

Tak dosłownie napisała *Gazeta Warszawska* pod datą 12 sierpnia.

Do dnia dzisiejszego p. Adam Zamoyski nie spełnił uprzejmej prośby — centralnego organu stronnictwa, które zdoła — o pieniądze i wyjaśnienie. Tym samym „rzucił cię nie tylko na swoją osobę, lecz i na instytucje, których jest oficjalnym przedstawicielem“, a więc na „Sokół“, „Zrzeszenie“ towarzystw polskich i inne liczne instytucje „narodowe“, „których jest protektorem“.

Rzecz charakterystyczna, że dzisiaj dopiero *Gaz. Warsz.* doszła do tak prostego wniosku. P. Adam Zamoyski był w sztabie rosyjskim czasu wojny szefem służby szpiegowskiej rosyjskiej, skoncentrowanej w agencji Nord-Sud, przyczem funkcje te pełnił na skutek usilnych osobistych starań. Ponadto w całym świecie urzędowym rosyjskim słynął z gorszących skandali, szargających jego honor osobisty, i honor Polaka. Tenże p. Adam Zamoyski traktowany był, z powodu niskiej służalczości względem wpływowych generałów rosyjskich, z pogardą nawet przez oświeconych Rosjan.

Zdawałoby się, i to na tym miejscu wielokrotnie podnosiliśmy, że tego gatunku osobnik — wyrażając się delikatnym językiem *Gaz. Warsz.* — „rzuca cię“ na jednostki i organizacje polskie, które nie tylko utrzymują z nim stosunki towarzyskie, lecz nawet, w nadziei uzyskania datku ze szkatuły hrabiowskiej, zapraszają go na swego patrona.

Pod tym względem wszakże wrażliwość „narodowa“ nie istniała. To też i dzisiaj można mieć pewność, iż jeśli tylko kornet Adam Zamoyski przeleje coś niecoś z dypozytów zagranicznych do kasy partyjnej, będzie z honorami przywrócony do czci „narodowej“.

Taki^o to bowiem jest gatunek egzotycznej moralności obozu *Gazety Warszawskiej*.

Wydawnictwa nadesłane.

PROCES LISTOPADOWY — *sprawozdanie z procesu 58-u o krwawy wtorek listopadowy r. 1923.* Część II str. 46. Nakładem Komitetu Krakowskiego „Partji Niezależnych Socjalistów“.

ROBOTNICZY PRZEGLĄD GOSPODARCZY — miesięcznik poświęcony polityce gospodarczej proletariatu, wydawany przez Zw. Robotniczych Spółdzielni Spożywców i Komisję Centralną Zw. Zaw. w Polsce. Zeszyt 8. Redakcja i administracja Warszawa, ul. Wolska 44, telef. 130-31.

PRZEGLĄD FELCZERSKI — miesięcznik popularno-naukowy dla felczerów i akuserek. Zeszyt 8. Redakcja i administracja: Warszawa, Ziota 30.

MYŚL WOLNA — organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich. Zeszyt 8. Administracja: Warszawa, ul. Królewska 46.

KULTURA SŁOWIAŃSKA — dwutygodnik poświęcony szerzeniu wiadomości o życiu narodów słowiańskich. Zeszyt 4. Administracja: Warszawa, Sienna 8 m. 19.

KOBIETA — czasopismo dla kobiet, poświęcone higienie i estetyce ciała, pielęgnowaniu urody i zdrowia, oraz całokształtowi spraw, życia i potrzeb kobiety. Zeszyt 6. Redakcja i administracja: Warszawa Żelazna 75 m 8.

INFORMATOR HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY № 13 opuścił już prasę: Numery okazowe darmo i opłatnie wysyła Administracja „Wiadomości Urzędowych“ K. U. O. w Poznaniu. Plac Nowomiejski 8,

ŻYCIE PO ŚMIERCI („Aprés la Mort“) — *Léon Denis*. Wykład nauki duchów. Naukowe uzasadnione rozwiązanie zagadnień życia i śmierci. Natura i przeznaczenie jaźni ludzkiej, przeżycia kolejne. Spolszczyła *Janina Kreczyńska*. Str. 210. Książnica Wiedzy Duchowej № 19. Nakładem Redakcji „Odrodzenia“ — Kietowice, 1924.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCIOWE W ROSJI SOWIECKIEJ — *Stefan Starzyński* z przedmową *Leona Wasiliewskiego*, oraz z 2 mapami i 10 schematami w tekście. Str. 100. Tow. Wydawnicze „Ignis“ (E. Wende i S-ka) Sp. Akc., Warszawa 1924.

WYSZŁA Z POD PRASY BROSZURA

p. t.

RZĄD CHJENO-PIASTA PRZED SĄDEM

zawierająca sprawozdanie z 11-stu procesów redaktora *Głosu Prawdy* o obrazę rządu *Witosa*, *Seydy*, *Szeptyckiego*, *Kiernika*, *Kucharskiego* i *Swolkienia*.

Do nabycia w księgarniach, wszystkich kioskach, na dworcach kolejowych i u ulicznych sprzedawców pism.

Cena egzemplarza 2 zł.

Pp. abonentom naszego pisma, opłacającym prenumeratę w Administracji, broszura wysłana będzie bezpłatnie po nadesłaniu porta, markami pocztowymi, w wysokości 20 groszy.

Treść № 50-go: Przełom w sytuacji europejskiej — *T. G.* Nie utożsamiać — *A. Uziębło*. Zmierzch dyktatury w Hiszpanji — *S. G.* Teorja i praktyka sowiecka — *Z. Tetera*. Nowy podział na województwa — *Iz. Rodzaj* i siła wpływów Nar. Dem. w *Mikołaja II* — *W. Śpiczyński*. A jednak p. *Zamoyski* nie odpowłada — Wydawnictwa nadesłane.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3 złote. Zagranicą kwartalnie 5 złotych.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Śpiczyński**.

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.